

Premiera Dyptyk baletowy Roberta Bondary w Operze Nova. „Stabat Mater” i „Harnasie” Szymanowskiego świetnie przyjęte

Na scenie: serce, dusza i ciało. Raz zobaczyć? To zdecydowanie za mało!

Jeszcze tylko jutro obejrzeć można znakomite spektakle baletowe: „Stabat Mater” i „Harnasie”, według Roberta Bondary. My już widzieliśmy. Brawo!

Katarzyna Bogucka

k.bogucka@express.bydgoski.pl

„Istotna treść hymnu jest o tyle głębsza od jego zewnętrznej „dramatyczności”. Należy wobec niej zachować się w ciszy i skupieniu, by być najmniej natarczywym i jaskrawym. (...) dla rzetelnego artysty jest to rzecz najtrudniejsza do osiągnięcia.” (wywiad w czasopiśmie „Muzyka” 1926, nr 11/12). Tak o swoim „Stabat Mater” opowiadał jego kompozytor, Karol Szymanowski. Tę najtrudniejszą rzecz mistrz - jak zaznaczył, sięgając do resztek swojej religijności - oczywiście osiągnął.

Żywi ludzie

Maksymalnie się także do tej ascetyczności zbliżył, podążający tropem kompozytorskiej prostoty i skupienia, Robert Bondara, który zrealizował dla Opery Nova „Stabat Mater”. Dość rzadko przekłada się tę średniowieczną sekwencję na język tańca. Już sam temat, ale i tytuł, a zarazem pierwsze słowa, czyli: „Stabat Mater”, tzn. „Stała Matka” programuje i sposób prezentacji tego dzieła - najczęściej statyczny, dostojny, posagowy, jak i jego uduchowiony odbiór. Łatwo w tej konwencji zapomnieć, że za średniowieczną sekwencją stoją żywi ludzie, matka i syn, których emocje i psychika poddane zostały najcięższej próbie. Robert Bondara



FOT. DARIUSZ BLOCH

Fragment misterium baletowego Opery Nova „Stabat Mater” Szymanowskiego, według **ROBERTA BONDARY**.

swoją inscenizację „Stabat Mater” zadedykował cierpiącemu człowiekowi. Odsunął się o krok od religijnego tła, rzucając światło (rzucił je zresztą genialnie reżyser światła Maciej Igielski!) po prostu na cierpienie. Tu nie było posagowej matki i statycznego syna. Zajrzeliśmy do ich dusz. I do swoich. Bondara zamknął bohaterów w pudełku z przezroczystymi ścianami. Owszem, to dość popularne sceniczne rozwiązanie, ale dzięki takiej soczewce pozwolono nam spojrzeć z bliska na osobistą rozpacz (także swoją, często ukrywaną), na wewnętrzną klaustrofobię, niemożność podzielenia się bólem ani wypowiedzenia go nawet, wreszcie zdjęcia go z bliskiej osoby. Oczywiście, ogromna w tej sztuce współodczuwania zasługa artystów baletu - sobotnia premiera,

role główne: Matka - Angelika Gembiak, Syn - Tomasz Siedlecki, Czarny - Rafał Tandek i tancerze drugiego planu, a czasem tylko ich głowy na tle czarnej kurtyny i ręce makabrycznie wciągające za tę kurtynę.

Interpretacji tego przedstawienia może być mnóstwo. Jedno obejrzenie to za mało, żeby odczytać wszystkie zapisane przez Bondarę kody, a zapisane zostały (genialna scenografia Ju-

Łatwo (...) zapomnieć, że za średniowieczną sekwencją stoją żywi ludzie, których emocje i psychika poddane zostały najcięższej próbie.

lii Skrzyneckiej) nawet w tkaniu - warto zwrócić uwagę na bezsilność kurtyny - nieba. Przyznać trzeba, że choreograficzny przekaz był tak intensywny, że soliści i chór stawali się dlań tłem (brawa dla Krystyny Nowak, Aleksandry Gudzio i Łukasza Golińskiego). Ten tekst jednak był, pulsował, poruszał, nienachalnie towarzyszył. Tak, jak chciał Szymanowski.

Płonące baletki

Chciał też zapewne, żeby jego „Harnasie” nie zramolały na półce z napisem „folklor”. I znów Robert Bondara ucieka od kostiumu na rzecz uniwersalnej prawdy. I znów świetnie mu w tym pomaga Julia Skrzynecka (niebo duszące, przytłaczające, jak niekiedy społeczne normy) i Maciej Igielski. No i nasz balet (Harnaś - Tomasz Wojciechow-



Życie i śmierć

Premiera w operze

■ „Stabat Mater” i „Harnasie”, czyli różne odcienie człowieczeństwa. W tym pierwszym emocje z granicy życia i śmierci, w tym drugim - instynkt, obyczaje.

„Stabat Mater” na sopran, alt, baryton, chór mieszany i orkiestrę wykorzystuje słowa słynnej średniowiecznej sekwencji, opiewającej rozpacz Matki krzyżowanego Jezusa. Szymanowski użył poetyckiego przekładu sekwencji Józefa Jankowskiego, ponieważ wydawał mu się bardziej ludzki, bliższy niż klasyczne, nieco archaiczne tłumaczenia z języka łacińskiego. Poza Polską, utwór bywa jednak wykonywany po łacinie.

ski, Młoda - Marta Kurkowska, Młody - Tomasz Gruszecki, Ojciec - Wiktor Dierewianko, Matka - Olga Karpowicz). To nie górale, a po prostu ludzie: harnasie wyglądają bardziej jak blokersi albo może lepiej - jak uczestnicy „You Can Dance”, niż małopolskie zbóje, w których kochają się dziewczyny. Kochają się, ale wychodzą za tych porządnym. I żałują albo... jak Młoda, uciekają z ukochanym harnasiem. W bydgoskiej inscenizacji Młoda ucieka ze świadomością (a może i z żalem), że odejście od narzuconego przez rodzinę męża wiąże się z konkretną stratą. Stratą też będzie, gdy Państwo nie obejrzy „Harnasiów”, a w nich genialnej bójki na weselu. Aż iskry spod baetek lecą. Wszelkie podobieństwa do „Wesela” Smarzewskiego są, podobno, przypadkowe! ©©